

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

**ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna, witam w Audycjach Kulturalnych. Dziś zapraszam na rozmowę z cyklu „Mistrzowie mówią”, a moim gościem jest jeden z najwybitniejszych, współczesnych polskich artystów. Kompozytor muzyki klasycznej, filmowej, teatralnej, operowej, rockowej, popowej i eksperymentalnej, wirtuoz jazzowych skrzypiec, pianista, dyrygent, aranżer, wykładowca Krzesimir Dębski, który świętuje właśnie pięćdziesięciolecie pracy artystycznej. Dzień dobry.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Dzień dobry bardzo, witam serdecznie. Rzeczywiście to jest pięćdziesiąt lat pracy artystycznej.

**ANNA KARNA: Rzeczywiście ogrom twórczości, ale wciąż kipi pan energią.**

KRZESIMIR DĘBSKI: No staram się jeszcze trzymać w ryzach na przykład orkiestry symfoniczne, wspaniałych muzyków na przykład tak, muzyków Filharmonii Narodowej, z którymi najbliższy koncert mam i właśnie bardzo się cieszę, że oni chcą wspomagać mnie w jubileuszu.

**ANNA KARNA: Jesteśmy w tej chwili nie w studiu Narodowego Centrum Kultury, a w Filharmonii Narodowej dlatego, że kilka minut temu zakończyła się próba do jubileuszowego koncertu, który już siódmego stycznia. Jakie utwory z tak niezwykle bogatej twórczości wybrał pan jako swój artystyczny obraz, pewne podsumowanie dotychczasowej pracy?**

KRZESIMIR DĘBSKI: No bardzo to jest ciężka rzecz, ponieważ rzeczywiście narobiłem utworów, napisałem, naaranżowałem mnóstwo i wielkim wyzwaniem jest coś takiego, żeby, no wymyślić koncert, w którym będą tylko te najlepsze niby rzeczy, które są mi najbliższe. Nie wiem naprawdę, przyznam się szczerze, że jestem teraz bardzo sfrustrowanym człowiekiem w nowym roku, ponieważ się okazuje, że to trzeba jakoś uporządkować wszystko. Ja bardzo lubię pisać, komponować, ale nie, nie układać w szufladach, równo nuty, głosy, a tego jest coraz więcej, takich obowiązków właśnie i ten koncert w Filharmonii Narodowej dobitnie mi dał do zrozumienia, że muszę się zamienić w archiwistę. No właśnie ten program tutaj, w Filharmonii Narodowej, tak starałem się ułożyć, żeby takie te reprezentacyjne, najbardziej moje dokonania, czyli muzyka z tych takich filmów docenionych, czyli głośnych, żeby tutaj te fragmenty były, no w związku z tym będą też piosenki, bo w filmach w pewnym momencie się pojawiały piosenki i okazało się, że to jest, dobrze się sprzedaje, że wspiera promocje filmu, no i między innymi właśnie będzie taka, taka piosenka, jak „Dumka na dwa serca”, czyli właśnie pieśń Heleny w wersji operowej. Tu również musiałem, no dokonać takiego wyboru, które fragmenty muzyczne mam tu pokazać, czy nie, bo tak się złożyło i to nigdy tego się nie spodziewałem, że będzie moja muzyka popularna bardzo i, że kiedyś to się pisało, jak do serialu, no otrzymywałem propozycję to się dostawało propozycję, no z myślą, że będzie, nie wiem, czternaście odcinków, szesnaście, prawda „Stawka większa niż życie”, te wszystkie seriale słynne, ona miała, no góra dwadzieścia odcinków, a tutaj, gdy ja zacząłem pisać „Na dobre i złe” i takie tam „Złotopolski” i telenowele różne to się okazało, że tych jest setki, potem

dziesiątki setek i, i tysiące odcinków. Teraz już jest tam, widzę, cztery tysiące, cztery i pół tysiąca, no więc naprawdę bardzo mocno przepraszam słuchaczy i widzów, że tak namolny byłem, że z tymi wypluczynami moimi potem wdzieralem się do domów nieproszony i, no haratałem uszy i ludzi bardzo mocno może skrzywdziłem. Bardzo mi przykro z tego powodu.

**ANNA KARNA: Myślę, że nie ma wielu płaczących z tego powodu, a myślę, że wielu się ucieszy, że właśnie te utwory będzie mogło usłyszeć w trakcie tego wieczoru.**

KRZESIMIR DĘBSKI: No ja się będę popra, starał poprawić, żeby to była wersja symfoniczna, żeby to bardziej szlachetniej było, tak, nie tak, jak w tych serialach, ale być może to jeszcze bardziej ludzi zdenerwuje, że to jeszcze jest zmienione i, że to jest jeszcze inaczej. No nie wiem, zupełnie mam mieszane uczucia. Tak się złożyło, że dopiero dzisiaj sobie przypomniałem, że lat temu, prawie, no czterdzieści pięć lat temu, pierwszy raz w życiu nagrywałem muzykę z orkiestrą symfoniczną do filmu. Był to film polsko-kanadyjski „Young magicians” i to się okazało, że to była wtedy orkiestra Filharmonii Narodowej, tak jak dzisiaj właśnie próbę odbywałem, tak, tak samo stałem przed orkiestrą i pierwszy raz w życiu dyrygowałem takim dużym składem orkiestrowym i nagrywaliśmy to na magnetofony szesnastośladowe, pierwsze nagranie w Polsce i to było, no raz eksperymentalnie technicznie, muzycznie, ja przestraszony w życiu, jak to się teraz pisze do tego filmu, co to się robi, no bardzo się tym ekscytowałem i dzisiaj te wspomnienia wracają. Pamiętam, że pojechaliśmy do Kanady już z nagranyimi taśmami, z orkiestrą nagrąną i się okazało, że jest, jak gdy włączyli taśmę to był jeden pisk, niesamowity, obrzydliwy pisk, który nam uszy urywał, ci technicy aż zdębieli, kanadyjscy, a byli to muzycy między innymi z zespołu Love, Sweat & Tears, jeden z muzyków tego słynnego zespołu, on był właścicielem studia. Bardzo się ucieszył, że też ma orkiestrę symfoniczną ma pierwszy raz, bo w Kanadzie nagrać orkiestrę symfoniczną to było niemożliwe, a my właśnie przywieźliśmy taki produkt, który, no zawiódł nas. Tu raptem się okazuje pisk, krzyk, z, jakieś brzdęki, coś, ale nacisnęli w stole tam tym, gdzie wiele było wycisków i pik, pik, pik i polikwidowały się te wszystkie pst, pst, brudy, to i okazało się, że jest orkiestra dobrze nagrąna, technicznie, że wszystko jest fajnie. No, dosłownie pamiętam, że to prawda, nie skończyło się zawałem, no i ta muzyka potem dostała nagrody Genie Award, byłem nominowany do takiej kanadyjskiej najważniejszej nagrody i film się już sprzedawał w bardzo wielu krajach i w Polsce był również wyświetlany pod tytułem „Cudowne dziecko”.

**ANNA KARNA: Skoro rozmawiamy jubileuszowo to cofnijmy się do tego początku, właśnie, ten początek zawodowej drogi to pierwszy dzień na studiach, pierwszy koncert, pierwszy utwór, a może pierwsze zarobione pieniądze?**

KRZESIMIR DĘBSKI: No właśnie się zastanawiałem, co to uznać za ten początek, no się okazało, że między innymi grałem koncert dyplomowy na fortepianie, Beethovena C-Dur, pierwszy i to był jakiś taki występ, pełna sala filharmoniczna, orkiestra symfoniczna, można było tak to nazwać, ale potem się okazało, że no cóż, pojechałem na studia do Poznania i od razu w lecie już pisałem aranżację na dożynki i to była już finansowa sprawa, no taka usługowa rzecz, no, ale już zawodowy kompozytor aranżer. Potem sam dyrygowałem też, potem grałem w tym samym czasie, dwa, trzy, cztery miesiące, lato i jesień się zaczęła, studia w Poznaniu i gdzie zacząłem grać w klubach. Ja chciałem być bardzo poważnym kompozytorem, dyrygentem, wszystko poważnie zrzucić już te, te wszystkie tak zwane chałtury, czy jakieś

dodatkowe rzeczy chociaż mnie one interesowały, że przyjeżdżam do Poznania, będę poważnym kompozytorem, a tu spotkałem od razu kolegę jednego i który mówi, „słuchaj, ja gra w klubie dzisiaj i ty może grasz na jakimś instrumencie i umiesz tak ze słuchu zagrać coś”, no i nie wytrzymałem, poszedłem i już w klubie pierwszy wieczór jako student w Poznaniu, odebrałem legitymację i od razu do klubu, a tam oczywiście zespół kolegów, którzy lubili nie tylko muzykę, ale okoliczności towarzyszące muzyce, czyli były od razu uczy, pieniądze się zarabiała i to były pieniądze bardzo ciekawe. Wtedy były to czasy, gdy nie było zaopatrzenia, gdzie brakowało jedzenia, nawet podstawowych rzeczy, a tutaj się zarabiała sto trzydzieści złotych, czyli to był tatar, apricose nektar, pół litra wódka w tym się mieściło i jeszcze inne uciechy. No to tak mnie wciągnęło, że potem codziennie już grałem i byłem zawodowym muzykiem od pierwszego dnia studiów.

**ANNA KARNA: W jaki sposób w pana życiu pojawił się jazz, który tak ogromną rolę odegrał w pana całej drodze artystycznej?**

KRZESIMIR DĘBSKI: No właśnie sobie założyłem, że nigdy już nie będę ani akompaniatorem, z resztą ojciec mój, który też skończył w Poznaniu studia mówił „Tylko broń Boże cię, żebyś był akompaniatorem jakiejś śpiewaczki i piosenkarki, to jest dyshonor i no nie wolno. W Piśmie Świętym napisane jest: obyś nie słuchał pieśniarki, bo będziesz zgubiony.” Ja niestety ojca nie posłuchałem, no i też już zacząłem pisać piosenki, grałem, akompaniowałem i w akademiku na początku mieszkałem to okazało się, że byli koledzy, którzy już byli zainfekowani jazzem. Oni mieli taśmy, płyty, których ja w życiu tego nie słyszałem i oni się tym pasjonowali i wciągnęli mnie w spisywanie, ja spisywałem solówki, oni chcieli to grać, dowiedzieć się, jak to jest zbudowane i jakoś sobie nie mogli z tym poradzić, a ja spisywałem te rzeczy i w ten sposób się uczyłem fantastycznie, szybko mnie zabrano do orkiestry radiowej w Poznaniu, gdzie proszę sobie pomyśleć, że to była orkiestra państwa i za państwowe pieniądze ja spisywałem utwory zagranicznych, amerykańskich wykonawców: Earth, Wind & Fire, zespół Chicago, piosenki różne znane. Ja to wszystko spisywałem za pieniądze, jeszcze mi płacili za to, a ja się uczyłem aranżować, to była najlepsza szkoła. Na studiach to tam mało, co się w zasadzie tam uczyło, a tutaj miałem praktykę od razu nagraniową, techniczną, muzyczną, pisanie nut, aranżowanie, kombinowanie i to było wspaniale. Właściwie to po roku, dwóch już stanąłem na własnych nogach i zacząłem sam sobie komponować, jak zobaczyłem jak to jest budowane, że to jest proste takie, że to, a szczególnie popowe pioseneczki to już całkiem proste to sam zacząłem pisać i się tym zajmować, no i mnie to wciągnęło właśnie, improwizowanie, do zespołów jazzowych mnie wciągnęli koledzy, no i wyjeżdżaliśmy za granicę od razu, no i nagrania i płyty i tak i tak poszło.

**ANNA KARNA: Był pan liderem i solistą zespołu String Connection, z którym zagrał pan ponad tysiąc koncertów jazzowych to było dwadzieścia pięć krajów, wtedy, kiedy Polska była szarym, zamkniętym państwem, można więc powiedzieć, że jazz dał panu wolność.**

KRZESIMIR DĘBSKI: No oczywiście, że to było błogosławieństwo, no, bo w Polsce no to były naprawdę smutne czasy i był stan wojenny potem zaraz, gdzie nie wolno było grać, że tam byliśmy zamknięci to ja wtedy pisałem muzykę już poważną, też inne rzeczy pisałem, no i potem rzeczywiście zespół String Connection wypalił niesamowicie, bo graliśmy, tak, na wesoło

rzeczy. Ja grałem jednocześnie w Kabarecie Tajeje, sześćset pięćdziesiąt przedstawień zagrałem i tam, no dowcipów się nasłuchiłem i umiałem opowiadać, potem mnie wciągali do akcji aktorskich, do różnych rzeczy i potem to samo, mniej więcej, zrobiliśmy w zespole String Connection, że graliśmy zabawowo. Wszyscy bardzo poważnie traktowali jazz, że to sztuka taka jest, wszyscy byli czegoś smutni bardzo, jakaś przykazywali im ważna część, a my się bawiliśmy jednocześnie i to chwyciło też za granicą, no i rzeczywiście graliśmy, no na najwspanialszych, na największych festiwalach jazzowych, na przykład w Montrealu, w Nowym Jorku, w Rhino w stanie Nevada, o na przykład, gdzie kasyna są wspaniałe i tam mnóstwo koncertów było wielkich, tak jak w Las Vegas. No i graliśmy na festiwalach i w Paryżu i w Londynie i wszystkie kraje, wszystkie stolice, miasta graliśmy i graliśmy mnóstwo koncertów w małych klubikach w Niemczech na przykład i w innych krajach, co było też bardzo ważne, bo to była taka praktyka wykonawcza. Cały czas się rozwijaliśmy, bo przez to, że dzień w dzień koncert i koncert, a, bo to zagrajmy coś nowego. Ja bardzo chciałem, ciągle kolegów zmuszałem, że to nowe kompozycje trzeba zrobić, coś trzeba jeszcze pójść do przodu, nagramy teraz płytę taką, a teraz taką i to tak mnie wciągnęło, że jednocześnie jedno się kończyło, bo zespół się trochę rozpadał, już się zmęczyliśmy, bo to naprawdę było straszny wysiłek, jazdy, podróżowanie po świecie, no było bardzo sympatyczne, ale też i męczące, że potem przeszedłem, no pierwszy film, drugi film, propozycja, a to coś nowego fajnie, pisałem, no i do, doszło do tego, że przede wszystkim my, orkiestra symfoniczna to była materia, którą się posługiwano w filmie i tu też mnie ciągnęło, bo studiowałem i dyrygenturę i kompozycję poważną, więc też te filmowe rzeczy starałem się pisać na orkiestrę, które też potem, ale tak je pisałem, żeby można je zagrać od razu w filharmonii i stąd dzisiaj tutaj jesteśmy, w Filharmonii Narodowej, że ja w zasadzie każdą muzykę, którą pisałem to była napisana na instrumenty klasyczne z udziałem orkiestry symfonicznej mniejszej, większej, solistami, czy z chórami, ale było to tworzywo klasyczne, które można było używać na różne sposoby, niecne nawet sposoby, czyli, że z udziałem chóru, tego tworzywa, które jest najtrwalsze by się okazało, wie pani, że jak by CD, były płyty, potem płyty pękały, kasety już nie, nie grały, się rozpadały, płyty też winylowe, potem wyrzucili, potem na nowo wracają, ale to była jakaś materia nietrwała. Jak to, pięćdziesiąt lat, czterdzieści lat nie może muzyka przetrwać na tych nośnikach, niby wspaniałych, a tu się okazuje, że nutki, ołówki, papier, zapisuje i one pięćdziesiąt lat poleżały, sto lat, dwieście lat pisane ręcznie, czy ktoś przepisywał, kopista i mamy pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat i to jest, okazuje się, najtrwalszy nośnik myśli idei ludzkiej i to mnie tak pasjonowało, że teraz się tym głównie zajmuję.

**ANNA KARNA: Jeśli komponuje pan nie dla kogoś, nie na zlecenie, co pan lubi komponować, dla siebie właśnie?**

KRZESIMIR DĘBSKI: No teraz się poczułem zawodnikiem wagi ciężkiej, w moim wieku już i bardzo lubię duże, wielkie symfonie pisać i, i opery, orkiestrowe utwory symfoniczne, to bardzo jest ciekawe, ale oczywiście małe, miniaturki różne, dostaję zamówienia na napisanie, no capriccia na skrzypce jazzowe tylko to, co to znaczy jazzowe. To się zastanawiamy jakie to będzie jazzowe w zasadzie to jest, no dla improwizujących muzyków, a to właśnie bez improwizacji zrobić, czy nie, no jakaś nowa jakość się pojawia, nowe zainteresowanie. Dostaję te propozycje, o dziwo jeszcze ciągle, no więc z entuzjazmem ruszam w bój w dalszym ciągu.

**ANNA KARNA: Wróć do filmu, bo był taki moment, kiedy hollywoodzka wytwórnia Limelight Films zaproponowała panu skomponowanie muzyki do szesnastu filmów Charlie Chaplina z lat tysiąc dziewięćset czternaście – tysiąc dziewięćset siedemnaście, co to było za spotkanie z filmem?**

KRZESIMIR DĘBSKI: Wtedy, w Stanach właśnie przebywałem dłuższy czas i też szukałem miejsca dla siebie tam, jako kompozytor muzyki filmowej i były to już czasy też przełomów, że, no z orkiestrami symfonicznymi to już bardzo niewiele filmów się nagrywało. To tylko te największe budżetowe filmy amerykańskie mogły sobie pozwolić na orkiestrę symfoniczną i na nagrania. Głównie już zaczęły się wtedy, wspieranie się elektroniką w czym ja się, ja to uważałem, że to jest plastikowa sprawa i, że to błyskawicznie, tak jak te kasety, te, te wszystkie rzeczy się rozsypią w pył i, że w to nie można wierzyć. Teraz, oczywiście się okazuje, że już wymyślili sposoby, że to się od nowa, jakby tam konserwuje, ale wierzyłem, że będzie duża symfonia jednak zawsze, jak będzie ten, to jest drogie, to jest bardzo trudne do zrobienia, osiągnięcia ta kompozycja, ale, że to będzie jednak najtrwalsze. Gdy dostałem propozycję, żeby napisać do tego filmów Charlie Chaplina, odnowionych cyfrowo, też z orkiestrą symfoniczną, troszeczkę mniejszy, bo to nie był taki wielki budżet, napisałem szereg takich tematów, które znowu, do, do tej pory są grane na koncertach i będę tutaj, również, w Filharmonii Narodowej, jeden z takich fragmentów muzycznych wykonywał.

**ANNA KARNA: Zdarzyło się jednak panu komponować muzykę do filmu, które pan nie widział, nawet jednego kadru, tylko porozmawiał z reżyserem rozumiejąc jego wizję?**

KRZESIMIR DĘBSKI: No bardzo często tak było, że przede wszystkim nie rozumiałem wizji reżysera, bo niektórzy nie potrafili się określić. Okazuje się, że muzyką, w tej chwili, no zajmują się, wszyscy uwielbiają muzykę filmową, w ogóle niby opowiadają, ale tak naprawdę to nie wiedzą, właściwie w tej chwili modna jest tapeta taka elektroniczna, którą się, hmm, tam, ładuje do, do filmów. Reżyserów wielu już znam takich, którzy niech nie wstydzą się powiedzieć, że nigdy nie byli w filharmonii, nigdy nie słyszeli orkiestry symfonicznej, takie już jest pokolenie teraz, więc w zasadzie już wiem, że nie mam z, z czym do gościa, nie mam się, co jakoś podkładać, że oni zrozumieją to, co ja zrobiłem. W zasadzie przestałem o to dbać już, szczerze mówiąc.

**ANNA KARNA: Komponuje pan po prostu dla przyjemności?**

KRZESIMIR DĘBSKI: Dla przyjemności i to, że nie, że te niektóre utwory będzie można wykonać w innej postaci, że zawsze, jak jest fajna muzyczka to można ją odświeżyć, nowa, zaaranżować w inny sposób, zagrać w innym składzie. Staram się, żeby ta, ta, ta właśnie muzyka była uniwersalna i, żeby mogła być grana przy różnych okazjach.

**ANNA KARNA: Lubimy najbardziej piosenki te, które znamy, pewnie podobnie jest z każdą muzyką. Tych piosenek, w pana życiu jest bardzo dużo, pewnie byśmy naliczyli ponad tysiąc. Dziś trudno wymyślić artystę, z którym pan nie współpracował, a pamięta pan ten początek, kto poprosił pierwszy?**

KRZESIMIR DĘBSKI: No jedną z pierwszych piosenek to był „Czas nas uczy pogody”. Piosenka dla Grażyny Łobaszewskiej i to wymyślił Jacek Cygan, że tutaj jest taka dziewczyna, śpiewa, no właściwie to było inaczej, bo ona przyjechała do Poznania, a ja grałem w tym klubie, w poznańskim „Od nowa” i ona tam zaczęła śpiewać, w Poznaniu kręciła się, gdzieś tu koło estrady i dla niej postanowiłem napisać piosenkę, którą dykcja i władze radia odrzuciły, wyrzuciły w ogóle, ileś tam lat leżała w, w szufladzie, aż w końcu, jak się plan się okazało, że jest niewykonany, orkiestry, nagrań, no to trzeba było coś wyciągnąć starego, a no to ta piosenka będzie, no i te był „Czas nas uczy pogody”, która się pokazała gdzieś tam, ale znowu wpadła w niełaskę ta piosenka, ponieważ w Opolu tam coś nie wyszło, nie wiadomo jak i znowu ze trzy, cztery lata minęły i dopiero się gdzieś tam od, odnalazła. Sama sobie wywalczyła jakoś miejsce w naszej przestrzeni dźwiękowej.

**ANNA KARNA: Wszystkie dekady pana pracy artystycznej były niezwykle twórcze, bardzo zróżnicowane, bo to była, jak mówiliśmy i muzyka symfoniczna i kameralna, eksperymentalna, jazzowa, filmowa, teatralna, operowa, musicalowa i tak dalej, czy jest jeszcze jednak jakaś przestrzeń, w której chciałby pan powiedzieć więcej, albo w której czuje się pan jednak trochę niedoceniony?**

KRZESIMIR DĘBSKI: To właśnie są takie poważne utwory, czy typu oratoria, koncerty symfoniczne, koncerty na, napisałem na właściwie każdy instrument solowy z orkiestrą symfoniczną i, że te rzeczy są, no wiem, że to są elitarne rzeczy, że one nigdy tam za dużego poklasku nie będą miały i cieszy mnie każda jakaś taka pomoc ze strony kolegów niektórych, a na przykład ostatnio Jerzy Maksymiuk się okazał wielbicielem moich utworów niektórych, które poznał i te i się bardzo zdziwił, mówi „to, że ktoś takie coś napisał” to bardzo mi się, podnosi na duchu.

**ANNA KARNA: Co to były za utwory?**

KRZESIMIR DĘBSKI: To był koncert, który dwadzieścia parę lat temu już był nagrany z, Łukasz Błaszczuk – skrzypek znakomity z Łodzi, profesor teraz, nagrał koncert z orkiestrą radiową, ja dyrygowałem i ten koncert jest taką wizytówką moją. To jest poważna muzyka współczesna, aczkolwiek nie awangardowa taka, która odstręcza ludzi od słuchania tego rodzaju muzyki. No i cieszę, że się tych, tych utworów przybywa i, że ten utwór tam sobie gdzieś wywalczył miejsce, tutaj gdzieś zagrani, tam zagrani, no i w ten sposób wiem, że pi, jak gdy pisze utwory, te współczesne to, że one mają szansę jednak, że coś z tego będzie.

**ANNA KARNA: Być tak twórczym, w tak wielu przestrzeniach to naprawdę zadziwiające.**

KRZESIMIR DĘBSKI: No właśnie to jest bardzo dziwne, że sam się dziwie, że, że kiedyś napisałem na przykład muzykę do teatru dla dzieci, Teatru Marcinek w Poznaniu i też w różnych innych, tam, teatrach tutaj, gdzieś napisałem jakąś melodyjkę, ktoś mnie poprosił i raptem się okazuje, że te melodyjki wracają, wybiły się na niepodległość i taki temacik właśnie do sztuki „Gimpel głupek” w Poznaniu napisana, że ten temacik ostatnio wyciągnąłem z niepamięci swojej, mojej własnej i, że zagramy teraz w Filharmonii Narodowej, jako utwór na skrzypce solo ze, ze smyczkami i, że ten temat, no wręcz (nieczytelne) [00:19:21] to jest bardzo ciężka,

bo muzycy to, jak grają to oni nie no, no to jest rutyna, codziennie grają, prawda i, że tutaj akurat było bardzo żywe, takie, odzew „o jaki utwór!”, zupełnie niespodziewane, zupełnie coś, czego ja w życiu nie robiłem kiedyś, że takie rzeczy mnie zadziwiają samego, że jest to możliwe, że bym coś tak odmiennie zupełnie niż zwykle napisał.

**ANNA KARNA: Czego można panu życzyć z okazji tak wspaniałego jubileuszu?**

KRZESIMIR DĘBSKI: No chciałbym jeszcze parę utworów napisać, żeby to jakoś się, no tych koncertów jest dużo, aż za dużo, teraz miałem pięćdziesiąt koncertów w ciągu roku i to jest jazdy, dojazdy i nuty i inne repertuary, bo ciągle myślę o tym, żeby było coś innego, żeby nie było tak „a, to już znamy, on ciągle gra tamte swoje, ciągle te rzeczy”, nie, nie, żeby były niespodzianki i te niespodzianki też będą w Filharmonii Narodowej. Być może niektórzy będą zaskoczeni, że aż tak mogłem odjechać.

**ANNA KARNA: Życzę panu wszystkiego dobrego, państwa zapraszamy na koncert do Filharmonii Narodowej, już siódmego stycznia. Bardzo dziękuję za to spotkanie.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Dziękuję bardzo, pozdrawiam słuchaczy tych wszystkich, którzy czasami lubią posłuchać nawet rzeczy nieznanych.

**ANNA KARNA: Gościem Audycji Kulturalnych, w cyklu „Mistrzowie mówią” był Krzesimir Dębski.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.